

POLSKA ZBROJNA

00-958 WARSZAWA

ul. Grzybowska 77

75 14-17-04-95
Nr z dn.

AMERYKA odkrywa śmierć

...i czyni z niej natychmiast temat widowiska. Komercyjnego, jak ma to miejsce w „Aniołach Ameryki” Tony’ego Kushnera, sztuce o homoseksualistach, AIDS, wielkiej polityce, wielkich machlojach finansowych, miłości, wierności, lekomanii i o czym tam jeszcze. I bardziej szlachetnego jak w wypadku „Trzech wysokich kobiet”, najnowszej sztuki Edwarda Albeego.

W Międzynarodowym Dniu Teatru, oba te głośne w Ameryce hity wzięły na warsztat i wystawił Teatr „Wybrzeże” w Gdańsku, specjalizujący się od niejakiego czasu w polskich prapremierach głośnych sztuk zachodnich.

Jest czymś zadziwiającym renesans mało rozrywkowego, przyznaniny, tematu właśnie na amerykańskim gruncie. Cywilizacja od początku nastawiona na użycie i konsumpcję, pragmatyczno-optymistyczna w swojej filozofii, w sposób niejako naturalny odsuwała motyw śmierci na margines. Nagroda za pracowitość: duże pieniądze i kariera (mierzona też finansowym sukcesem) spotyka Amerykanina tu na Ziemi. Tradycyjnie mało miejsca zostawiając dla gratyfikacji względnie kar po tamtej stronie brzegu.

Dopiero lęk, wywołany rozprzestrzeniającą się epidemią AIDS – która w pierwszym ataku dotknęła homoseksualistów (a jest to w dzisiejszej Ameryce wielomilionowa subkultura) – spowodował otrzeźwienie. I owocował refleksją w sposób ewidentny na bakier z optymistycznym sposobem myślenia o wszystkich problemach ludzkiej egzystencji, nie wyłączając owych ostatecznych.

To, że amerykańscy twórcy kultury masowej potrafili każdy temat przemienić w kasowy szlagier, było wiadomo mniej więcej od „Jesus Christ super star”. W „Aniołach śmierci” mamy do czynienia ze skandalicznie niezasłużonym marnym końcem „dobrego Amerykanina”, nie jednego nota bene nawet różniącego się od ogółu w

swych seksualnych upodobaniach. Niemniej, w rozpisaniu na postacie zgoła po amerykańsku modelowe, uosabiającego krzyczącą niesprawiedliwość losu, jaką jawi się śmierć w wyniku AIDS. To, co spotyka zarówno wziętego prawnika Roya Cohna, robiącego zawrotną karierę m.in. za pomocą mediów i gigantycznych oszustw finansowych, jak artystę Priora, przyjaciela młodego Żyda Louisa, to wręcz apokalipsa. Tragedia na miarę greckiej. W sposób pośredni dotyka ona nie tylko Louisa (Żyd homoseksualista!), który w obliczu śmiertelnej choroby kochanka dopuszcza się zdrady. Podobny wyrok w zawieszeniu z pewnością, stanie się udziałem innych, mniej albo bardziej pozytywnych postaci sztuki.

Sztuka Kushnera zarysowuje wielość wątków, patraktowanych niestety dosyć powierzchownie.

Z zamierzoną przez autora panoramycznością teatr dał sobie radę średnio. Widoczne reżyserskie szwy przeszkadzały w płynnym odbiorze tego łoża amerykańskiego komiksu z wieloma dobrymi rolami. Począwszy od Roya – świetny w roli wulgarnego obrzydliwca, karykatury „amerykańskiego stylu życia” Jerzy Kiszki – poprzez umierającego na okrutną chorobę młodego Priora Jacka Labijaka, po delikatną Katarzynę Łukaszyńską, przekonującą w roli zaniedbywanej żony, i po Joego Jacka Miłkołajczaka. Spektakl dłużył się zwłaszcza w II części mimo pomysłowej scenografii z czarnego plexi Marka Chwańca i bardzo dobrej, dynamicznej muzyki Briana

Locka. Zmiany dekoracji (miejsc akcji) przy podniesionej kurtynie wybijały z nastroju poszczególnych scen, montowanych na zasadzie szybkich, filmowych stop-klatek przez reżysera Wojciecha Nowaka.

Zupełnie innym w tonie i teatralnie „domkniętym” spektaklem okazały się „Trzy wysokie kobiety” na Scenie Kameralnej w Sopocie. Kameralny dyskurs Albeego o nieuchronności przemijania i wieńczącej wszystko śmierci był prowadzony z perspektywy trzech kobiet w różnym wieku. Stojąca nad grobem pani A opowiada swoje życie, dzieje małżeństwa z bogatym, starszym od siebie mężczyzną i perypetie z krnąbrnym synem prawdopodobnie swojej córce, dziś 50-letniej, oraz wnucze, zaledwie poznającej życie damie po dwudziestce.

Spektakl z dyskretną muzyką J. K. Pawłuszkiewicza, w udanej, surrealizującej scenografii Jacka Baszkowskiego, stał się niezaprzeczalnym triumfem trzech aktorek. W czym niewątpliwie miał swój udział subtelny i po amerykańsku jedyny tekst, przyswojony polszczyźnie przez Małgorzatę Semil z wyczuciem wszystkich jego smaczków.

Prym w tym tercecie wiodła ekscytująca i wspaniale władczą Halina Winiarska, postarzona ze smakiem przez scenografa i autorkę kostiumów. Marlenę Skoneczko. Sekundowały wybitnej aktorce pełna melancholijnej rezygnacji i poezji, Joanna Bogacka, pani B. I buntująca się przeciw żałosnemu widowisku odpływu i zamierzania sił żywotnych dziewczyna Anny Bielańskiej. Młoda aktorka dopiero po przezwie sprostą, dodam, znakomitą partnerkom.

W sumie to piękne, po ludzku mądre i atrakcyjne teatralnie przedstawienie – wyreżyserowane przez Michała Kwiecińskiego – „Wybrzeże” może zaliczyć do sukcesów.

BARBARA KAZIMIERCZYK